Nr. 59. We Lwowie Wtorek dnia 28 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przesilenie kościelno-polityczne w Anglji.

Lwów 27 lutego.

W Westminsterze rozpoczęły się posiedzenia konwentu kościelnego kościoła anglikańskiego wskutek ostrego przesilenia, jakie wybuchło w jego łonie. Arcybiskup prymas w osobnym adresie do parlamentu wyłożył politykę, której się trzyma w obecnem przesileniu razem z arcybiskupem Yorku i którą zaleca parlamentowi, w celu uspokojenia umysłów w całym kraju.

Arcybiskup z Canterbury z całą stanowczością wskazuje na silną i niebezpieczną dla interesów kościoła agitację.

Konwent między innemi powinien rozpatrzeć projekt nowej organizacji sądów kościelnych, który po przyjęciu przyjść musi pod rozwagę parlamentu. Takie przedłożenia ustawowe w Anglji załatwiane bywają bardzo powoli i nie można chyba liczyć na to, że projekt ten przyjęty będzie w roku bieżącym. Na konwencie postanowiono wyrazić wotum ufności biskupom anglikańskiego kościoła państwowego i trzymać się ściśle istniejących formuł urzędowych. Biskupi na konwencie wyrazili zdanie, że wynurzenia Harcourta i Smitha w izbie gmin są silnie przesadzone, prasa angielska jednakże, z *Times'em* na czele, uważa, że wynurzenia te opierają się na pewnych podstawach i napawają obawą wszystkich Anglików protestantów.

W Anglji obok państwowego kościoła istnieje niemało różnych sekt. Niektóre z nich trzymają się nauki kościoła anglikańskiego, ale odrzucają jego obrzędy. Inne, np. kwakrzy i baptyści, obchodzą się nietylko bez obrzędów, ale odrzucają prawie w zupełności naukę kościoła anglikańskiego. Obecna agitacja przeciwko papiestwu ma na celu zbliżyć te sekty i kościół anglikański między sobą, a zbliżenie to zależy w wysokim stopniu od rozwoju idei papieskiej.

Harcourt w swem przemówieniu wprost groził, że, jeżeli ten ruch na korzyść papiestwa nie będzie wstrzymany, to on i jego przyjaciele zażądają i będą musieli otrzymać ustawę, pozbawiającą kościół anglikański charakteru państwowego. Biskupi zatem muszą wybierać między podtrzymaniem *status quo* w kościele państwowym, albo też zamienieniem go na papieską gminę o charakterze katolickim. Ale teraz biskupi odgrywają w Anglji ogromną rolę i w społeczeństwie i w parlamencie. Po zamienieniu zaś kościoła na niepaństwowy, naraża go się na utratę wszelkiego znaczenia, a przytem na osiągnięcie niepożądanego dla niego rezultatu — a mianowicie na połączenie się tych, którzy się od niego oderwą, z heretyckiemi sektami.

Nie należy jednak zapominać, że w kościele anglikańskim niema surowej dyscypliny, podobnej do tej, jaką widzimy w kościele rzymskokatolickim. „Papieskie nowinki" — jak w Anglji mówią — mogą przenikać do anglikańskiego kościelnego rytuału pomimo rad ze strony biskupów. Dlatego też z godnego nastroju konwentu i mimo jednomyślnych nawet uchwał nie można wnosić, że przesilenie kościelne zażegnane zostanie wkrótce. Przeciwnie, sprawa dopiero się rozpoczęła, a skończy się zapewne po rozstrzygnięciu tych wszystkich kwestyj w parlamencie.

Harcourt, jako nieprzejednany wróg papiestwa, rozpoczął walkę, licząc na poparcie wielu miljonów protestantów. Polityczny wpływ jego agitacji może się odbić na wyborach do parlamentu, do którego mogą nie zostać wybrani ci, którzy sprzyjają „nowinkom papieskim". Ten sam los może spotkać kandydatów choć trochę tylko podejrzanych.

Co się tyczy rządu, to ten zachowuje się wyczekująco, chociaż można przypuszczać, że obecna polityka biskupów jest następstwem pewnego nacisku ze strony gabinetu Salisburyego, Perspektywa zawikłań w sferze polityki wewnętrznej z powodu kwestji kościelnej jest dla gabinetu konserwatywno-unionistycznego, zajmującego się wyłącznie prawie polityką zewnętrzną, bardzo nieprzyjemna. Prawda, gabinet może koniec końcem zaproponować parlamentowi, aby ogłosił kościół anglikański za niepaństwowy, ale byłoby to przedsięwzięcie bardzo trudne, krok ryzykowny, przy którym możnaby skręcić kark.

Z ruskiego obozu.

(Znowu Bukowina. — Troska o ruble. — Słówko o apostatach. — Porażka konsolidacji. — Pan Romańczuk „wykiwany". — Nowe pole operacji. — Zasady czy posady? — Erkläre mir!...

W poprzednim artykule zaznaczyliśmy, że moskalofilom naszym nie idzie bynajmniej o narodowość ruską na Bukowinie, ale o prawosławie; dziś skonstatować możemy jeszcze jeden motyw, ten mianowicie, że i przed mamoną prawosławną mają ci panowie respekt nielada i choć ona nie jest sakramentalnym „rublem wędrownym", zawsze jest monetą, kurs dobry mającą i źleby było, gdyby się dostała w ręce nieprawosławne. Od lat wielu biadają pisma ruskie na niedostateczne zaopatrzenie ruskiego duchowieństwa; że i łacińskie nie cieszy się znacznym dobrobytem finansowym, to rzecz znana. Odmiennie na Bukowinie, gdzie prawosławny fundusz religijny jest olbrzymio uposażony, niestosunkowo ani do liczby duchownych, ani... do ich inteligencji. Mimo to nigdy na myśl nie przyszło ukrócanie tego funduszu na rzecz innego wyznania. Teraz dopiero *Hałyczanyn* wymyślił sobie bajeczkę, rzekomo z bardzo poważnego źródła wiedeńskiego pochodzącą, a związał ją z faktem mianowania wysoce niesympatycznego sobie nowego biskupa stanisławowskiego, ks. Szeptyckiego. Według tej „prawdziwej" wiadomości, ma nowy nominat poruczoną sobie misję nawrócenia na łono unji prawosławnej cerkwi bukowińskiej. Gdyby tak było w istocie, nie byłoby ostatecznie nic złego; kto wie, czy prędzej, lub później siłą rzeczy to nie nastąpi. Ale strach moskalofilski idzie jeszcze dalej, bo — nie mówiąc już, czy to ma także zdziałać ks. biskup Szeptycki — powiada, że i narodowość rumuńska na Bukowinie ma być w dalszym ciągu spropagowaną dla kościoła rzymsko-katolickiego, jako romańskiego pochodzenia będącą. Naiwny byłby ten, ktoby sądził, że *Hałyczanyn* troszczy się o Rumunów prawosławnych. Nie! nie idzie mu o nich, lecz o fakt, że w takim razie, gdyby i Rusini i Rumuni bukowińscy do katolickiego kościoła przymknęli, cały olbrzymi prawosławny fundusz religijny przeszedłby do ogólnego funduszu religijnego. O! nieszczęście dla prawosławia i... jego agitatorów. Nie byłoby czem koić takich bolów i razów, jakie obecnie przechodzi obóz moskalofilski.

Rusłan, któremu trzeba oddać sprawiedliwość, że bardzo bywa lękliwy w mówieniu prawdy różnego rodzaju apostatom „narodowym" i nienarodowym, począł być śmielszym ostatnimi czasy. W artykule pod tytułem: „Nemezis narodowej apostazji" — czesze on moskalofilów naszych co się zowie, wytyka im po porządku wszystkie dawne grzechy i nowe, będące konsekwencją dawnych, przedmiotowo traktuje sprawę „wędrownego" rubla, a wspomniawszy skonie apostaty Iwana Głowackiego, tak kończy: „Taka to i dola wszystkich apostatów! Poginęli wszyscy na obczyźnie, a mniemana ich praca, bez idei lecz tylko dla chleba, jak prostych chlebojadów, minęła się z ich życiem fizycznem, bo u żywego narodu wielka różnica między pracą dla idei, a niskiem chlebozjadaniem. Jaką zapłatę dać apostacie po śmierci? Chyba przebaczenie ciężkich pomyłek (?) i apostazji wolnej czy pomimowolnej"...

Raz wpadłszy przypadkowo na ton kaznodziejski, zabrał się *Rusłan* i do „narodowców", czy lepiej się wyrażając, „romańczukowców". Za niewiele dni przypada szósta rocznica owej sławnej „konsolidacji", kiedy to pan Romańczuk, wystąpiwszy z klubu ruskiego „nowoerzystów", powziął genjalny plan połączenia ognia z wodą, czyli moskalofilów z narodowcami. Na zgromadzeniu wówczas w Narodnim domu, nastąpiło wprawdzie zbratanie partyi: moskalofilskiej, radykalnej i narodowców, a wszystko to miało na celu jedno, mianowicie, ażeby pan Romańczuk na flakach tej „skonsolidowanej" polityki mógł pływać po wierzchu. Od tej pory, „konsolidacja" ta wydała takie owoce, że nie udała jej się ani jedna praca pod hasłem tem podjęta, a zamiast pana Romańczuka wypłynęli górą moskalofile, którzy mieli i więcej sprytu politycznego od ruskiego Bismarcka w miniaturze... i więcej subsydjów dla trzymania się na wierzchu. Oni więc dalej grają pierwsze skrzypce, a pan Romańczuk wyszedł, jak to mówią — jak panna z tańca — „ani panna, ani wdowa, jeno ludzka obmowa".

Skonsternowane mocno rozbitki konsolidacji na inne pole zamyślają przerzucić swą działalność. Wiedzą oni, że tylko ten może prym trzymać, kto ma grosz w kalecie. Nie mają go wprawdzie prowodyrzy i ostatecznie nie głupi swój własny oddawać na cele polityki, ale ma ten grosz lud ruski. Do niego więc trzeba apelować, a właśnie nadarzyła się sposobność z okazji gal. kasy oszczędności. Nuże więc zachwalać ruskie towarzystwa finansowe, nuże wypisywać niestworzone rzeczy o „polskiem gospodarstwie!" — Furda gwarancja kraju za wkładki w kasie; dla idei ruskiej lepiej grosz lokować tam, gdzie jeszcze nic nie zdefraudowano, prawdopodobnie dlatego, że nie było jeszcze co, lub jest za mało. Nie piszemy tego na wiatr, boć nie wygasła jeszcze pamięć „Rolnyczo-kredytnoho zawedenja".

Że w końcu nie rozchodzi się tu prowodyrom o zasady, lecz najważniej o posady, stwierdza to czerniowiecka *Bukowyna*, która o rozdrapywaniu grosza publicznego tak się odzywa: „Z rozdrapywaniem wiąże się u nas ściśle cała przesławna konsolidacja, ona to jest w znacznej części spółką rozdrapywaczy i jak raz dzięki jej nasze finansowe instytucje wiszą na kacapskiej lasce. Hm! — darmo, na bagnie nic zdrowego nie wyrośnie".

Dziwne tylko, że organ narodowców *Diło*, które tak wściekle rzuca się teraz i na polską gospodarkę i na polskie instytucje finansowe, poleca Rusinom narodowy „Związek kredytowy" jako instytucję doskonałą, bo założoną na wzór polskiego „Związku". — Jak to dobrze znachodzić siekierkę pod ławą?!

Ankieta w sprawie dróg wodnych.

Biuro hydrotechniczne ministerstwa handlu opracowało projekty jeneralne dwóch kanałów spławnych w naszym kraju, mianowicie projekt połączenia projektowanego kanału Dunaj-Odra z Wisłą pod Krakowem w kilku warjantach i projekt przedłużenia kanałów spławowych na wschód od Krakowa do Dniestru, oraz przez Lwów z Brodami.

Rząd udzielił powyższe projekty wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i wyrażenia opinji. Wydział krajowy sprosił w tym celu ankietę, w skład której wchodzić mieli reprezentanci obu krajowych towarzystw rolniczych, izb handlowych i kraj. towarzystw technicznych.

Ankieta obradowała w sobotę 25 bm. w gmachu sejmowym pod przewodnictwem kierownika departamentu rolniczego wydziału krajowego p. Brykczyńskiego; a wzięli w niej udział pp. Andrzej hr. Potocki z towarz. rolniczego krakowskiego; z izb handlowych: krakowskiej dr. Benis, brodzkiej dr. Rittel, z krakowskiego tow. technicznego starszy inżynier magistratu krakowskiego Stanisław Świerzyński, oraz dyrektor kraj. biura meljoracyjnego Andrzej Kędzior.

Obrady ankiety trwały od godz. 11 do 3 po południu. Ostatecznie uchwalono zalecić najkrótszą trasę kanału od Hruszowa pod Boguminem przez Pruchnę do Strumienia *(Schwarzwasser)*, a stąd doliną Wisły do Krakowa z ewentualną alternatywą kanalizacji Wisły od Strumienia do Krakowa.

Co do trasy kanałów wschodnich oświadczyła się ankieta za przesunięciem trasy kanału między Krakowem a ujściem Sanu ku Wiśle, ewentualnie za zużytkowaniem Wisły jako drogi wodnej a następnie Sanu do ujścia Wiszni, skąd trasa kanału miałaby pójść przez Mościska, Sądową Wisznię, Gródek, Lwów, Krasne do Brodów; z Gródka zaś przez Komarno do Dniestru w Kołodrubach, skąd zgodnie z projektem biura hydrotechnicznego ministerstwa handlu, kanał spławny miałby być przeprowadzony lewym brzegiem Dniestru do Halicza względnie do Petryłowa.

Obecnie wydział krajowy, opierając się na opinji ankiety, wypowie swą opinję i udzieli ją rządowi.

Pierwsza ofiara Murawjewa.

Na podstawie opowiadań jednego z Polaków, z Litwy pochodzących, obecnie mieszkającego, w Berlinie, *Dziennik Berliński* ogłasza, kto był pierwszą ofiarą kata Litwy w 1863 r. Murawjewa.

„W końcu lutego 1863 r. przed dwór Wincentego Białozora, dziedzica majątku Pejeziory, w gubernji kowieńskiej, zaszła partja powstańców z prośbą o przeprowadzenie jej do głównego oddziału, zostającego pod komendą Dłęgi, którym był dawniejszy pułkownik wojsk rosyjskich Sierakowski, później rozstrzelany.

Białozor spełnił ich życzenie, nie mieszając się wcale do sprawy powstania. Następnie zaszła w owej okolicy, pod Popielanami, w powiecie szawelskim bitwa.

Gdy Białozor wracał powózką do domu, został przytrzymany przez oddział rosyjski we wsi Żogi nie. Badano go, skąd wraca, w jakim celu wyjeżdżał itp., a równocześnie ściślej na nim dokonano rewizji. Nie znaleziono jednak nic podejrzanego, gdyż rewolwer, jaki miał przy sobie, w każdej dalszej podróży mógł być przydatnym ze względów bezpieczeństwa.

Moskale upatrywali w tem jednak *corpus delicti* i dlatego aresztowano bez wszystkiego Białozora, odstawiając go do miasta powiatowego, Poniewieża, skąd po kilku dniach wysłany został do Kowna i tam osadzony w klasztorze Karmelitów.

Był wtedy jenerał-gubernatorem wileńskim Nazimow. Ten znając osobiście rodzinę uwięzionego i zbadawszy stosunki, wśród których go schwytano, skazał go na sześć lat na Sybir, bez przymusu do ciężkich robót i bez konfiskaty majątku.

Niestety inaczej się stało. W owym czasie został Nazimow ze stanowiska odwołanym, a na jego miejsce mianowany jenerał-gubernatorem szatan w ludzkiej postaci, Murawjew, który postanowił za pomocą prześladowania i tyraństwa powstanie zgnieść jak najprędzej.

Pani M. B., z rodziny Białozora, postanowiła bez porozumienia się z krewnymi, udać się do Murawjewa i przedstawić mu, jako więziony zanadto ciężką ma ponosić karę, gdy przecież nie brał czynnego w powstaniu udziału, i wyprosić ułaskawienie lub przynajmniej złagodzenie wyroku.

Murawjew przyjął damę grzecznie, obiecał nawet zrobić co tylko będzie można. No i zrobił co można było. Zamiast skazanego ułaskawić, kazał sobie przedłożyć akty, przekreślił wyrok swego poprzednika i podpisał dekret, skazujący nieszczęśliwego obywatela na śmierć przez rozstrzelanie. Można sobie wystawić przerażenie biednej ofiary, która czekała jeszcze w Kownie na wysyłkę w stepy Sybiru, a tu jak grom spada na nią wieść tak złowroga. Egzekucja wykonaną została na Zielonej Górze w Kownie, dnia 31 lipca 1863 r. o godzinie 3 rano. Ostatnie słowa rozstrzelanego były: Jezus Marja! poczem, jak się zdaje, jeszcze nie zupełnie martwe zwłoki wrzucono do dołu napełnionego wapnem.

Osoby, które w dość znacznej liczbie były widzami tego męczeństwa, uklękły obok mogiły, by zmówić modlitwę za duszę zmarłego, lecz widząc to kozacy, rzucili się z nahajkami by w tem przeszkodzić tak, iż musiano się spiesznie oddalić.

Niedość na tem, Murawjew nietylko kazał skonfiskować majątek straconego, lecz nawet na siostrę jego, upominającą się o wypłatę prawem jej przysługującej sumy na owym majątku zabezpieczonej, znaczną nałożył karę.

I takiemu zbrodniarzowi urzędowa Rosja współczesna pomnik wystawiła!

Anegdotki węgierskie.

Pisma węgierskie opowiadają mnóstwo wesołych anegdotek z ostatnich dni Banffyego jako prezydenta gabinetu. I tak *Budapesti Hirlap* pisze:

Krótko przed ostatnim wyjazdem do Wiednia kazał Banffy zawołać do siebie posła Benjamina Perczela, sekretarza sejmu. Perczel słynie z tego, że zna każdego posła osobiście i gdy wejdzie do garderoby, to po paltotach pozna, którzy posłowie są obecni i już naprzód mógłby powiedzieć wynik głosowania. Banffy zawiadomił więc Perczela, że ma zamiar podać się do dymisji, że cesarz ją przyjmie, a on zaproponuje na swego następcę barona Fejervarego. Gdy Perczel powitał tę wiadomość silnem *eljen!* rozwinął się między nim a Banffym następujący djalog:

Banffy. Witasz więc mego następcę życzliwie?

Perczel. Polecasz go przecie, ekscelencjo!

Banffy. Masz słuszność, przyjmuję to jako oznakę przywiązania do mej osoby. Ale w tem coś tkwi. Jest bardzo możliwą rzeczą, że ktoś silniejszy odemnie przemówił w tej sprawie i następcą moim zostanie Koloman Szell. W tym wypadku jestem zdecydowany przejść do opozycji. Spodziewam się, że wielu za mną pójdzie. Mam tutaj listę, proszę cię, przejrzyj ją i powiedz, czy ci 140 posłów są mymi wiernymi zwolennikami. Z tych 240, którzy podpisali *lex* Tisza, opuściłem już i tak stu. Byłem przytem z pewnością zanadto pessymistycznym. Ale znam to klasyczne zdanie, które pewnie nie pochodzi od Platona: *Donec eris felix* etc.

Perczel (przegląda listę i mówi z westchnieniem): Ekscelencjo! Ci nie pójdą wszyscy za tobą.

Banffy. A zatem przekreśl czerwonym ołówkiem niepewnych i wątpliwych.

Perczel bierze się do roboty i po pewnym czasie oddaje skreśloną listę Banffyemu ze słowami: Oto jest! Może za wielu zostawiłem.

Banffy. Jakto, mój kochany, miałożby mi pozostać tylko dziesięciu wiernych?

Perczel (bierze listę z powrotem). Dziesięciu? Nie, nie, tylko dziewięciu! (skreśla jeszcze jedno nazwisko).

Banffy. Jakto? Skreśliłeś jeszcze i siebie? Nie przeszedłbyś do opozycji? I ty mi się sprzeniewierzysz?

Perczel. Nie sprzeniewierzę się, tylko będę konsekwentnym, wybrany zostałem na program rządowy i pozostanę rządowcem.

Inna anegdotka, podana w temsamem piśmie, głosi: Podczas gdy Szell po raz ostatni bawił w burgu wiedeńskim na decydującej audjencji, znajdowali się Banffy i Fejervary w domu węgierskim, dokąd Szell miał przybyć po posłuchaniu. Audjencja nie niepokoiła obydwóch ekscelencyj, gdyż uważali za rzecz pewną, iż cesarz przyjmie Fejervarego jako kandydata Banffyego. Nie podobało im się jednak, że Szell tak długo bawi w burgu. Chcieli jechać o drugiej do Budapesztu, godzina minęła, a rywal nie przybywał. Niecierpliwie wyglądali przez okna, ale oczekiwanego nie było widać.

— Jeszcze się spóźnimy na pociąg — zauważył Fejervary.

— Z pewnością zagadał się z kimś, a właściwie nie ma nic do gadania — mruknął Banffy.

Wreszcie posłał Banffy swego służącego do burgu, aby się dowiedział, czy audjencja się już skończyła. Służący przyniósł odpowiedź, że Szell znajduje się jeszcze u cesarza. Po upływie pół godziny Banffy posłał znowu służącego, który udał się wprost do przedpokoju sali audjencjonalnej i zapytał:

— Czy jego ekscelencja Szell bawi ciągle jeszcze u cesarza?

— Jego ekscelencja pan prezydent ministrów Szell jest jeszcze u cesarza — brzmiała odpowiedź.

Służący wrócił z nią do Banffyego, który

---

(21)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Wtedy Aleksandrowowi pusta myśl przyszła do głowy. Zapłacił kowalowi, skoczył na siodło i pieszczotliwie do klaczy przemówił:

— No, złota, weźmiesz ty te folbluty! Pobijesz? Śmigajże, jak umiesz!

Cugle zebrał i pomknął, cmoknąwszy.

Klacz ruszyła, jak wicher, ledwie tykając ziemi, rozpalając się z każdą chwilą, wyciągając się w szalony kłus. Sieć żył wystąpiła na skórę, nozdrza przeświecały krwią i szła, szła, w tempie upajającem, jak wino!

Zrównała się z kawalkatą, tamte konie podwoiły biegu, jeźdźcy mimowoli dali się unosić i rozpoczął się wyścig.

— *Sacré nom!* — posłyszał Aleksander wykrzyk swego stryjecznego brata. — Zakładamy się, panowie!

— Mój Orkan ją weźmie! — odkrzyknęła panna.

Aleksander się obejrzał i uśmiechnął. Już o sto kroków był na przedzie i przestrzeń rosła między nimi. Teraz droga szła prosto, z obu stron pola uprawne, w oddali pod lasem szopa chróściana na zboże, a na widnokręgu znowu góra i las.

Ale burza szła od nich wszystkich prędzej, wicher się zerwał, chmury goniły wściekle i kotłował już w nich huk grzmotów. Jeszcze chwila, błyskawica rozdarła niebo i padł pierwszy piorun, zaraz po nim deszcz ulewny.

Aleksander już się nie oglądał, umykał przed ulewą i oto spostrzegł otwartą szopę, skręcił, wpadł do środka i klacz osadził.

Mało co przemókł jeszcze, zeskoczył na ziemię, otrząsnął się, i zaraz starannie wytarł nogi klaczy i ukrył ją w kąt.

W tej chwili zadudniało, i z nowym piorunem całe eleganckie towarzystwo wpadło też pod szopę.

— Uf! — wydarło się ze wszystkich ust. — Opatrzność umieściła tu tę szopę!

— Zmokłem do nitki! Ale pani! Okropność! — zawołał dziedzic Mniszewa.

— Nic mi nie szkodzi. Ale gdzie się podział ten piekielny jeździec i koń. Zapadł się w ziemię.

— To był ten z Lenory Bürgera! *Die Todten reiten schnell!*

— Pst! — szepnął Adam Kalinowski. — Toć on tu jest! Tam w głębi!

Wszyscy spojrzeli w mroczną głąb szopy i umilkli.

Burza rozszalała się na dobre, był tylko jeden bezustanny huk, co chwili trzask gromów, a deszcz lał, jak z wiadra. Poczęło kapać przez strzechę.

— Pańskie oko konia tuczy! — rzekł sentencjonalnie drugi konkurent, młody poważny mężczyzna. — To twoja szopa, Adamie; każesz ją na nowo poszyć teraz. Pszenica skorzysta na twej tu obecności.

Deszcz zabijał przez drzwi, usunęli się wszyscy w głąb, byli już obok Aleksandra.

— To jednak strasznie piękne! — rzekła panna, wzdrygając się na bezustanne zygzaki ognia.

— Wartoby wrota zamknąć! Gdzie u licha został masztalerz! — zawołał dziedzic Mniszewa. — Potrzymajno konie, Adamie, ja spróbuję! Pomóż mi, panie Żarski.

Ruszyli we dwoch, ale daremnie targali wierzeje. Drzwi osunęły się i opadły w ziemię.

Aleksander, stojąc oparty o klacz, patrzył na nich z uśmiechem. Gdy wrócili, zasapani, on się naprzód wysunął, wziął walający się pod ścianą drąg, drzwi zaważył i przymknął, potem w milczeniu na swe miejsce wrócił.

— Dziękuję panu! — rzekła panna.

Uchylił z lekka czapki, i znowu o klacz się oparł, gładząc ją pieszczotliwie po szyi.

Wtem błysnęło i jednocześnie rozległ się huk straszliwy, krzyk straszny, ryk konia i dym napełnił całą szopę. Aleksander upadł, ale wnet się zerwał; nic nie słyszał, odurzony był, ale cały. Rozejrzał się, rzucił się do drzwi, pchnął je i wrócił do środka. Jeden koń leżał martwy, trzy rzucały się jak wściekłe i ledwie drzwi otworzył, wyleciały na powietrze, rżąc.

Jego tylko klacz wtulona w kąt, drżąca, parskała przerażona, ale cała i przytomna. Ludzie leżeli wszyscy na ziemi

— Jezus Marja —! w duchu jęknął Aleksander, porywając pannę i wynosząc ją na powietrze.

Żyła przecie, oddychała, tylko nie mogła wydać głosu i ręce podnosiła do uszu, jęcząc.

Posadził ją na ziemi na deszczu i wpadł napowrót do szopy. Kalinowski i Żarski podnosili się z ziemi, tylko ogłuszeni, trzeci leżał jak trup obok zabitego konia.

Tego porwał Aleksander i poniósł za szopę w rów, tam go ułożył i począł nań rękami ściągać ziemię, ryć ją, drapać i zakopywać nieszczęśliwca! Pierwsza przyszła mu z pomocą panna. Blada przerażona, ale przytomna, zrozumiała, co czyni, i uklęknąwszy, poczęła także ziemię ściągać, przykrywać nieruchomego. Tak pracowali, dysząc ze zmęczenia, nic do siebie nie mówiąc. Wreszcie ona, szczękając zębami, wykrztusiła.

— On nie żyje! Boże mój.

— Będzie żyć, uratujemy! A tamci?

— Wyszli z szopy, tam siedzą!

— Wnet odejdą. Odurzeni! Tylko koń pani już nie weźmie żadnego wyścigu.

— Zabity? — zawołała z żalem. — Biedny Orkan!

— Zrobiliśmy, co było można! — rzekł Aleksander. — Terazby trzeba co rychlej lekarza i powozów. Gdzie tego szukać?

— U nas, w Zborowie. Gdzie być może masztalerz?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ochłonąwszy nieco z pierwszego wrażenia, rzekł:

— Janos, wypakuj kufry, pozostajemy tu-taj do audjencji pożegnalnej!

Pensjonat polski w Abbazji.

Jeden z rodaków, spędzających zimę tegoroczną na Riwierze austrjackiej, donosi nam, że w Abbazji powstał leczniczy **pensjonat polski**. Założył go dr. Henryk Ebers, lekarz zdrojowy i kierownik zakładu hydropatycznego w Krynicy, który na tem stanowisku znany jest od szeregu lat bardzo pochlebnie kuracjuszom w całej — rzec można — Polsce. Nowy posterunek leczniczy dr. Ebersa, pod błękitnem niebem Adrji, znajduje się w willi *Ayram*, położonej przy drodze ku Ike nad morzem, w pewnem a pożądanem nawet oddaleniu od gwarnego i zbyt już zabudowanego środowiska Abbazji. Pensjonat, urządzony wedle wszelkich wymogów **hygieny** i komfortu, umożliwi rodzinom polskim, jak i skazanym z konieczności na samotność jednostkom — potrzebującym klimatu łagodnego w zimie, a stosownej kuracji na wiosnę lub w jesieni — bezpieczny i miły pobyt na obczyźnie pod opieką lekarza **rodaka**, z usługą w pensjonacie polską, a nawet kuchnią rodzimą. W zagranicznem miejscu kąpielowem są to awantaże bardzo znaczne, które zapewniają pensjonatowi dr. Ebersa zasłużone powodzenie.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

Lwów 27 lutego.

Jutro rozpoczynają się doroczne obrady 36 walnego zgromadzenia delegatów gal. Tow. kredytowego ziemskiego w gmachu tow. przy ul. Karola Ludwika. Ze sprawozdania dyrekcji, przedłożonego zgromadzeniu, wyjmujemy kilka szczegółów.

W r. 1898 rozwój instytucji był zupełnie normalnym. Wyniki zarządu są korzystne w dwojakim kierunku: Zaległości się zmniejszyły, oszczędności zaś, mające wpłynąć do funduszu rezerwowego, są znacznie większe. Główne trudności, z jakiemi Tow. ma do zwalczenia, leżą w systemie opodatkowania. Mimo wszelkich zabiegów i wysiłków nie udało się dotąd uzyskać uwolnienia listów zastawnych od nowego podatku rentowego, nowy zaś podatek zarobkowy obciąża dużo więcej instytucję jak dotychczasowe opodatkowanie. Zapotrzebowanie kredytu jest stałe, a cyfra wydanych pożyczek w tym roku wynosiła przeszło 5 miljonów zł. Według zamknięcia rachunków obrot kasowy w roku ubiegłym wynosił:

w gotówce	.	51.115 860 zł. $26^1/_2$ ct.
w efektach	.	48 195 903 „ 44 „

Kurs listów zastawnych, który w pierwszej połowie r. 1898 był korzystnym, obniżył się znacznie w drugiej połowie, a wszczególności ku końcowi roku. Dwie przyczyny wpłynęły głównie na tę zniżkę: 1. Wielu właścicieli listów zastawnych dowiedziało się dopiero przy wypłacie kuponów o obciążeniu ich podatkiem rentowym; najważniejszym zaś powodem było; 2. ogólne podrożenie stopy procentowej na targach pieniężnych całej Europy. Rozporządzając szczupłym stosunkowo funduszem rezerwowym, nie mogła dyrekcja powstrzymać zniżki kursu przez znaczne zakupna na giełdzie, całem zatem dążeniem jej było powstrzymać gwałtowne oscylacje kursu, które najbardziej zniechęcają kapitalistów, szukających pewnej lokacji. W tym celu porobiła układy z pierwszorzędnemi instytucjami finansowemi na placu wiedeńskim i ich interwencji zawdzięcza, że spadek listów nie przybrał większych rozmiarów.

Ciężkim także ciosem dla instytucji, a szczególnie dla naszego funduszu rezerwowego, jest nowy podatek zarobkowy. Podatek ten wraz z dodatkami krajowymi i gminnymi pochłania każdy piąty grosz oszczędności, jaki w ciągu roku uda się zebrać na wzmocnienie funduszu rezerwowego.

Wybory do rady miejskiej.

Komitet mniejszości. Liczne grono urzędników, którzy nie godzą się na skombinowaną listę komitetów: powszechnego, realnościowego i techniczno-przemysłowego, narzuconą komitetowi urzędniczemu, występuje z własną, odrębną listą kandydatów do rady miejskiej, wychodząc z tej zasady, że urzędnicy jako tacy zbyt poważny stanowią zastęp wyborców, aby potrzebowali opierać się o jakieś efemeryczne komitety, które czując swoją bezsilność, szukają sprzymierzeńców na wszystkie strony dla przeforsowania zazwyczaj kilku ambitnych jednostek, komitety te tworzących.

KRONIKA

Diarjusz lwowski.

Wtorek 28 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Rienzi, ostatni trybun“, tragiczna opera Wagnera. Początek o godz. 7 wieczorem.

O godz. 10 rano walne zgromadzenie Tow. kredytowego ziemskiego.

Od godz. 9 do 1 przedpołudniem i od 3 do 7 popołudniu w ratuszu wybory do rady miejskiej.

O godz. 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego przy ulicy Długosza I. posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem walne zgromadzenie Tow. prawniczego.

O godz. 7 wieczorem w Kasynie miejskiem popis szkoły śpiewu J. Camilowej.

O godz. $7^1/_2$ wieczorem w Czytelni katolickiej odczyt profesora Thullego: „Stanowisko kobiety w pogaństwie, a świecie chrześcijańskim.“

Kalendarz. Wtorek (28) Leandra. Wschód słońca o godzinie 6 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 35.

Wybór stu członków rady miasta Lwowa, na sześcioletni okres wyborczy 1899 do 1904 roku odbędzie się — jak wiadomo — dnia 28 lutego r. b. od godziny 9. rano do godziny 1. z południa i od godziny 3. po południu do godziny 7. wieczorem. Wybór ten odbędzie się w następujących sześciu salach gmachu ratuszowego:

I.: na pierwszem piętrze w skrzydle południowem, na lewo, w sali posiedzeń magistratu; tam mają głosować wyborcy z kartkami legitymacyjnemi od nr. 1 do 1600.

II.: na drugiem piętrze w skrzydle południowem, na prawo, w biurze II. departamentu magistratu głosują wyborcy z kartkami legitymacyjnemi od nr. 1601 do 3200.

III.: na drugiem piętrze w skrzydle zachodniem, na prawo, w biurze I. departamentu magistratu — głosują wyborcy z kartkami od nr. 3201—4800.

IV.: na drugiem piętrze w skrzydle północnem, na prawo, w biurze miejskiej izby obrachunkowej — od nr. 4801—6400.

V.: na drugiem piętrze w skrzydle północnem, w oddziale biura miejskiej izby obrachunkowej — od nr. 6401—8150.

i VI.: na pierwszem piętrze w skrzydle południowem, na prawo, obok wielkiej sali ratuszowej — z kartkami od nr. 8501—9894.

Wyborcy, którym kart legitymacyjnych z jakichkolwiekbądź powodów nie doręczono, lub którzy potrzebują duplikatów kart legitymacyjnych, mogą się zgłaszać do dnia wyboru, w godzinach urzędowych, w II. departamencie magistratu (II. piętro), a w dniu wyboru w prezydjum (I. piętro).

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska: obrządku rzymsko-katolickiego: Odznaczony *expos can.* ks. Władysław Librowski, proboszcz w Chodmierzu.

Djecezja krakowska: Mianowani szambelanami honorowymi Ojca św. Leona XIII.: ksiądz dr. Fiznadel Antoni, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i ksiądz Andrzej Knycz, proboszcz w Oświęcimiu.

Stacja telegrafu. Z dniem 1. marca r. b. zostanie stacja kolejowa w Tłustem otwartą dla prywatnej korespondencji telegraficznej z ograniczoną służbą dzienną.

Śledztwo w sprawie defraudacji Czesława Kieszkowskiego, oraz w sprawie spółki gwareckiej „Potok“ dobiega już do kresu. Zdaje się, że skończone już zostanie w przyszłym tygodniu.

Dobrobyt baletnika. Wielką uciechę miała galerja na niedzielnem przedstawieniu „Hulki“, kiedy baletnikowi Solnickiemu podczas tańczonej przez niego kołomyjki zleciał z prawej nogi huculski „krypeć“. Niezrażony baletnik tańczył swoje „pas“ dalej, a korzystając z najbliższej pauzy, z całą przytomnością umysłu ściągnął krypeć drugi i swą kołomyjkę dokończył w skarpetkach i to czarnych. Galerja była w siódmem niebie, albowiem miała sposobność wśród piruetów wykonywanych zresztą z wielką precyzją i zręcznością, podziwiać ciekawe z czarnego tła przeglądające białe przyzwoitych rozmiarów otwory zwane wyrazem nieksiążkowym: dziurami. Widać z tego małego faktu, że dobrobyt baletnika, tak jak go zdemaskował wczoraj spadłe „krypcie“, nie jest znów tak pozazdroszczenia godny.

Plasku, plasku, plasku!... nam potrzeba, wołają od dwu dni wymownymi głosy wszystkie chodniki Lwowa, a zwłaszcza tak zwanego „corsa“, ciągnącego się ulicą Karola Ludwika i Akademicką, gdzie gololedź przerażająca zagraża całości głów, rąk i nóg przechodniów. Czemu organa policyjne głuche były na to wołanie, nie wiemy, w każdym razie sądzimy, że nasze przypomnienie dzisiaj nie powinno być głosem wołającego na puszczy.

Uznanie. Wydział rady powiatowej w Lisku dnia 22. b. m. w komplecie zebrany pod przewodnictwem wicemarszałka powiatowego dr Strutyńskiego, uchwalił jednogłośnie swemu marszałkowi, p. Ludwikowi Ramułtowi, wyrazy zaufania za jego skuteczną i dodatnią pracę dla powiatu, a w szczególności w sprawie podjętych starań o przeprowadzenie linii kolejowej przez okręg lutowiski na Wołosate, jak niemniej za jego gorliwą pracę dla stosunków komunikacyjnych w całym powiecie.

Konfiskata. Numer *Śmigusa* z datą 1 marca skonfiskowała wczoraj prokuratorja państwa za korespondencję z Jarosławia. Drugi nakład wyjdzie we wtorek 28 bm.

Zmiana własności. P. Konstanty Adamowicz, właściciel „Domu handlowego dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie“ nabył majątek Wełdzek w Sokalskiem od żyda Grafa za cenę 81.000 i — jak nam donoszą — zamierza stworzyć w nim specjalną hodowlę i uprawę nasion i zbóż. Projekt to bardzo racjonalny, — byle został urzeczywistniony.

Oporny złodziej. Wczoraj popołudniu chciał ajent policyjny aresztować Jaśka Guczmana pod zarzutem dawniej jeszcze przez niego popełnionej kradzieży. Aresztowany stawił energiczny opór. Wywiązała się stąd między ajentem a aresztowanym walka, podczas której szamotającemu się Guczmanowi dostała się rana od łańcuszka żelaznego w głowę. Ranę tę wielkości 3 cm. opatrzyło pogotowie.

* Popis uczennic koncesjonowanej szkoły śpiewu Jadwigi Camilowej, odbędzie się we wtorek dnia 28 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali kasyna miejskiego.

* Jako fant na loterję kościoła polskiego w Wiedniu ofiarowali hr. Ziemiałkowscy „serwis do czarnej kawy z saskiej porcelany, antyk wielkiej wartości“. Rodzina urzędnicza polska w Wiedniu ofiarowała na ten sam cel drogocenną „szpilkę męską brylantową z perłą w złoto oprawną“.

* I posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 28 lutego o godzinie 6 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Rienzi, ostatni trybun“, tragiczna opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera, przekład polski libretta Aleksandra Bandrowskiego; jutro w środę po raz pierwszy „Na wyżynach“, sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego; we czwartek „Rienzi, ostatni trybun“, opera.

Sara Bernhardt wystąpi niezadługo w nowej sztuce, którą dla niej napisał Sardou, w roli księcia de Reichstadt. Uniformy przygotowywane są w Wiedniu z historyczną wiernością. Mundury i ordery są ściśle według wzorów i przepisów wojskowych wykonane. Sara bowiem chce wystąpić na scenie jako żywy portret syna Napoleona I.

Z TEATRU.

(Interesujący debiut).

P. Mieczysław Skirmunt, od lat wielu artysta sceny poznańskiej polskiej, wszedł w sobotę po południu na scenę lwowską jako „Uriel Akosta“. Jeżeliby przyszło wrażenie, grą artystów wogóle wywierane, mierzyć pewnego rodzaju „efektometrem“ — to u nas wskazówka tego miernika wrażeń wahała się w ciągu całej reprezentacji na granicy pewnej równowagi między dodatniemi, a ujemnemi. Niepodobna nie przyznać, że artysta poznański, w sile wieku męskiego, dużą ma rutynę i rolę Urjela pojął trafnie, rozumie ją; trudno jednak nie wypowiedzieć, że tej roli pod względem wykonania niezupełnie sprostał. Urjel, melancholijny marzyciel i filozof, zmuszony jednak wypadkami życia wśród fanatyków — współwierców do namiętnych wybuchów, w interpretacji p. Skirmunta nie stanął na scenie tak, ażeby oba te dwa zasadnicze podkładowe „wyznaczniki“ charakteru wyszły w całej plastyce. Przeważał u p. Skirmunta pierwiastek refleksyjny: — artysta okazał, że pojmuje Urjela i że radby się weń wcielić — ale warunki fizyczne nie dopisały dobrym i wysokim aspiracjom. Przedewszystkiem głos artysty, nieco matowy, o skali ograniczonej, nie ilustruje owych gwałtownych wybuchów, jakie wyrzuca z siebie Urjel pod presją rozmaitych groźnych sytuacyj, w których wstępuje coraz wyżej na stopnie tragicznego bohatera. Gra p. Skirmunta wywarła wrażenie bardzo inteligentnej prelekcji profesora szkoły dramatycznej na temat: „jak Urjela pojmować należy“. Jak ją wykonać, jak ją charakterystycznie zabarwić — tego nam artysta poznański nie pokazał.

Przedstawienie zresztą w ogóle było bardzo staranne. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują p. Gostyńska (matka Urjela) i panna Czaplińska, która z poetycznym wdziękiem oddała postać młodego Spinozy, kiełkującego poety-marzyciela-filozofa, będącego w sztuce niejako dopełnieniem postaci bohatera. Bardzo charakterystycznym był p. Wysocki jako stary Akiba, a niemniej starannie wywiązali się z ról swych pp. Hierowski (rabin Santos) i Walewski (Ruben brat Urjela).

Panu Skirmuntowi wręczono z orkiestry po I-szej scenie „odwołania“ wieniec. Z prawdziwym żalem stwierdzamy, że do wieńca tego za „Urjela“ liścia wpleść nie byliśmy w możności. Może za inne role, niekoniecznie bohaterskie.

(R. P.)

Z izby sądowej.

Lwów 27 lutego. (*Jenerał weteranów przeciw „Monitorowi“.*)

Popołudniowa rozprawa niczem się nie wyróżniła od rozpraw poprzednich. Ciągle są przesłuchiwani dalsi świadkowie, których zeznania obecnie zwracają się znowu przeciw oskarżycielowi. Zeznają świadkowie **Więckowski**, kasjer bankowy, Ignacy **Osuchowski**, adlatus bibljoteki uniwersyteckiej, Nusbaum, cieśla, i **Zuckerberg**, kuśnierz, a ich zeznania wciąż powtarzają w kółko jedne i te same fakty i dowody terroryzmu i nielegalności p. prezesa. Ten, zapytywany przez przewodniczącego, szablonowo przeczy i powtarza:

Świętuy trybunale! świadek mija się z prawdą.

Ogromną sensację wywołało oświadczenie św. Nussbauma, który się zwierzył z boleścią, iż przez lat 20 był członkiem Towarzystwa, wkładki płacił regularnie, a obecnie wyznaczono mu emeryturę po 1 złr. miesięcznie, czyli 3 ct. dziennie!..

Z kolei przesłuchano Michała **Kuźmińskiego**, woźnego magistratu. Świadek ten również podzielił los „malkontentów“, którzy oponowali przeciw gospodarce prezesa i został sromotnie wykluczony za to, iż na zgromadzeniu walnem śmiał się zapytać, czemu za poprzedniego prezesa Towarzystwo miało dochody, a za p. T. ma tylko same straty. W jego głosie brzmi nuta wielkiego rozżalenia. Pokazuje całą registraturę odmownych podań; mówi głosem „rezonera“, który zna się na urzędzie. W zapale wciąż wychodzi na podium, skąd mu przewodniczący wciąż każe schodzić ku ogromnej wesołości audytorjum.

Po jego przesłuchaniu rozprawę odroczono do poniedziałku.

* * *

Dzisiejszy dzień jest już piątym z rzędu dniem rozprawy. Ciągle jeszcze trwają przesłuchiwania świadków. Dziś zeznawał najpierw Artur **Bolek**. Jako obecny buchalter Tow. należy on do stronników Teichmana, to też zeznania swe stara on się modyfikować zawsze na korzyść oskarżyciela. I tak między owe 40 kart zielonych, które zginęły w czasie wyborów na prezesa, miały być zdaniem świadka spalone dopiero w półtorej godziny po skrutynium przez p. Teichmana. Natomiast zupełnie co innego podają zeznania drugiego świadka Juljana Terleckiego, inspektora straży policyjnej. I on należał do najgorliwszych członków Towarzystwa, od czasu jednak, gdy za staraniem i wpływami p. T. wyrzucono jakby za okno kwotę 340 złr. na honorowe sygnety, począł występować przeciw takiej gospodarce i za to został z Tow. wykluczony. Co do spalonych „kart zielonych“ zapewnia, iż p. T. spalił je jeszcze przed końcem skrutynium; tak zresztą powiedział i przyznał mu jeszcze przedwczoraj sam Artur Bolek, jakkolwiek przed chwilą zeznał inaczej. Wobec tego przewodniczący zarządził skonfrontowanie obu świadków, które dowodnie wykazały z jaką ostrożnością należy brać zeznania „stronnictwa p. jenerała“, jak się audytorjum zwykło wyrażać.

Rozprawa trwa dalej.

Aresztowanie dyr. Zimy.

Przesłuchanie dyr. Zimy i Wędrychowskiego przez sędziego śledczego, łącznie z zeznaniami przesłuchanego już poprzednio komisarza rządowego r. d. Jägermanna, stało się punktem wyjścia dla dalszego śledztwa, które przyjąć musi naturalnie olbrzymie rozmiary. Radca Miłaszewski czując całą wagę i rozległość swego zadania przechodzi obecnie praktyczny kurs finansowy i buchhalteryczny. Korzysta on z poglądów i uwag wybitnych naszych finansistów, wyrabiając sobie własne zdanie o rodzaju operacyj rachunkowych i kasowych. Będzie to dla niego znacznem ułatwieniem, gdyż wyrobiwszy sobie raz zdanie, nie będzie potrzebował perjodycznie zasięgać opinji znawców — a przez to samo szybciej poprowadzi śledztwo.

* * *

Przegląd podaje jeszcze następujące szczegóły:

Między depozytami znaleziono podobno także kopertę z napisem „Papiery wartościowe“, otworzono więc ją z całą ostrożnością, aby nie uszkodzić jej zawartości, tymczasem znaleziono wewnątrz tylko stary numer *Gazety Lwowskiej*. Między wekslami znajdować się ma jeden wystawiony na sądowym blankiecie, a zamiast podpisu zawierający słowa „Z pożegnaniem.“ — Śledztwo powinno także wykryć podstępne korzystanie z kredytu na cudze nazwiska. Byli bowiem tacy ludzie, którzy zadłużywszy się na własne nazwisko powyżej uszu, postarali się o to, że otwarto im konto na nazwisko jakiejś trzeciej, zaprzyjaźnionej z nimi osoby. Pozornie więc więc wydawało się, że to ta trzecia osoba pożycza pieniądze, tymczasem w rzeczywistości brał je ten sam, który kilka miljonów wziął na własne nazwisko, a brał dalej pieniądze, wiedząc, że na własne nazwisko żaden bank nie mógłby mu dać nawet szeląga. Powinno wyjść także na jaw, jakim to sposobem w kasie oszczędności olbrzymi kredyt, na tani procent, bo na 6 proc., otrzymywali tacy ludzie, którym żydowscy lichwiarze dziesiątej części tej sumy nawet na 12 proc. pożyczyć nie chcieli, wiedząc, że pieniądze w takich rękach nie są pewne. Po mieście głośno mówią o tem, że niektórzy spekulanci, którzy na 6 proc. otrzymywali w Kasie oszczędności bajeczne sumy, napróżno kołatali u wszystkich lichwiarzy o stosunkowo drobne pożyczki, ofiarując za nie nawet 15 prc.

Mówią wreszcie, że policjant, stojący na posterunku na Wałach hetmańskich, zeznał, iż widział, jak w nocy ze środy na czwartek ktoś ze światłem chodził po lokalnościach kasowych w parterze, gdzie, jak wiadomo, w nocy urzędowanie się nie odbywa.

Cui bono?

Od jednego z posłów sejmowych odbiera *Przegl.* następujące uwagi:

W dzisiejszym nr. 49 *Słowa pol.* czytamy wiadomość wziętą z dziennika wiedeńskiego *Wien. Allg. Ztg.*, że aresztowanie p. Zimy, „fakt tak **niezwykły i niesympatyczny**“, nastąpił dlatego, że część posłów sejmowych tylko pod takim warunkiem dała się pozyskać dla sprawy sanacji kasy oszczędności przez udzielenie gwarancji kraju. *Słowo* bez zastrzeżeń i zaprzeczenia tej z palca wyssanej potwornej wiadomości — przedrukowuje te niegodne insynuacje! Czy tu czasem polityka nie zajeżdża zdaleka do sprawy finansowej, dlatego, że większość sejmowa jest konserwatywna, a ludzie zaplątani pod jakimkolwiek względem do sprawy kasy oszczędności, należą do obozu liberalnego? Prosimy o zacytowanie nam tej grupy posłów sejmowych, lub nazwiska jednego przynajmniej posła, któryby gdziekolwiek i wobec kogokolwiek oświadczył, że tylko pod tym warunkiem za gwarancją głosować będzie, jeżeli p. Zima zostanie aresztowany.

Wszak sądy i prokuratorja mają obowiązki i przepisy, których stosowanie w danych wypadkach nie może być zależne od warunków wotowania tak lub inaczej przez kogokolwiek jakoby stawianych. — A przecież dochodzenia sądowe, przesłuchiwanie różnych ludzi w tej sprawie zaczęły się, o ile nam wiadomo, jeszcze przed 20 b. m. to jest przed dniem, w którym po raz pierwszym zebrał się sejm we Lwowie. Coś mi się zdaje, że ta wieść poszła ze Lwowa z pewnych kół dziś w gorzkim sosie się znajdujących — do *Wiener Allg. Ztg.*, aby znów stamtąd nibyto jako wiadomość z Wiednia powrócić na bruk lwowski.

Warto zaznaczyć, że w tym samym w dzisiejszym 49 numerze *Słowa* znajdują się depesze o aresztowaniach, skazaniach lub śledztwach za defraudacje i nadużycia popełnione w Młodobolesławiu i Wiedniu. Czy i tam także wpływały wota tamtejszych posłów na zarządzenia lub wyroki sądów?? Możeby przecie nie należało w ten sposób robić polityki tak nielojalnej.

Listy ogłoszone!

Lwów 26 lutego.

W miarę zbliżania się terminu wyborów do rady miejskiej pojawia się coraz więcej list z kandydatami, poleconymi przez ten lub ów komitet. Pragnąc czytelnikom naszym ułatwić orjentowanie się w sytuacji, a tym, którzy sami wezmą udział w wyborach, ocenienia, która lista zasługuje na ich względy, chcemy bodaj krótko scharakteryzować każdą z nich, przyczem nie będziemy bawili się w pustą frazeologię, lecz przytoczymy jak najwięcej argumentów rzeczowych. One same będą wymowniejsze od wszystkich kwiatów stylistycznych.

1. **Lista komitetu miejskiego** poleca 16 żydów. Jestto, jak widzimy cyfra, stojąca pośrodku pomiędzy obecną liczbą radnych żydowskich (12) a *maximum*, jakie żydzi zdołali osiągnąć w lwowskiej radzie miejskiej (18). Pomiędzy kandydatami tej listy znajdują się dwaj zakomici Polacy pp. Byk i Loewenstein. Żywioł mieszczański reprezentowany dość silnie. „Nowych ludzi“ poleca komitet miejski 26. Są to pp.

> Baczewski przemysłowiec, **Blumenfeld** aptekarz, Dieślewski prof. polit., Dziwiński prof. polit., **Fried** Ignacy kupiec, Gaberle nadradca pocztowy, Janowicz właściciel hotelu, Jankowski bednarz, Kuźniewicz budowniczy, dr. Lisiewicz adwokat, Lerski krawiec, Majerski prof. gimn., Mokrzycki rzeźnik, Najsarek restaurator, Niemczynowski krawiec, Neuman drukarz, ks. Olszewski Bernardyn, Przybylski masarz, Podłowski rzeźnik, prof. Rydygier, **Szmelkes** rabin, **Sprecher** fabrykant spirytusu, Starczewski adwokat, ks. Stopczyński, ks. Teodorowicz, **Mayer** młynarz.

Lista nie jest zupełnie idealna, ale są jeszcze mniej idealne. Najciemniejszą jej stroną jest rekomendowanie p. Szirmera, piekarza znanego ze skandalu, jakiego się dopuścił w biurze magistratu. Mamy nadzieję, że ochota tego obywatela, ażeby ozdobić sobą skład rady miejskiej, pozostanie platoniczną. Równie platonicznymi powinny zostać zapędy fabrykanta spirytusu Sprechera.

2. **Centralny komitet mieszczańsko-ludowy**, którego prezesem jest znany adwokat Białogórski, a sekretarzem p. Hubrich, występuje otwarcie w chałacie. Poleca 20 żydów — jest więc, jak widzimy, hojny w rozdawaniu mandatów semitom i dziwić się tylko należy, że sobie nie pozwolił na więcej — np. 50. I tak pozostałoby to tylko jego pobożnem życzeniem. Czytelnicy nasi wiedzą, że zawsze na straży stojący i czujny *Śmigus* przygotował swoją własną specjalną listę, którą wiele osób wzięło za złośliwy dowcip wobec tego, że roi się na niej od Czoppów, Jajtelesów, Menkesów itp. Jeżeli ktoś w optymizmie swoim myśli, że takich panów można zalecać tylko na liście humorystycznej, ten niechaj posłucha, kogo poleca wspomniany komitet centralny mieszczańsko-ludowy:

> Byk, Czopp, Fried, Heszeles, Loewenstein, Mayer, Szmelkes, Sprecher, Szapira, itd. itd.

Czy to ustępuje w czem złośliwej liście *Śmigusa?* Brakuje jeszcze osławionego Arona Filipa i zmiany firmy na „komitet centralny mieszczańsko-chałatowy.“

3. Listę „amerykańską“ przygotował „komitet zjednoczonych stanów... obywatelskich.“ Znajdujemy na niej 12 żydów. Zresztą lista ta jest bez cech wybitnych i reprezentuje, o ile wiemy, bardzo szczupłe grono obywateli — dlatego nie uważamy za stosowne zastanawiać się nad nią obszernie.

4. Komitet techniczno-przemysłowy na swojej liście wstawia 55 nowych kandydatów i 11 żydów. Wśród kandydatów tego komitetu znajduje się 16 profesorów rozmaitej kategorji i 8 inżynierów-budowniczych. Czy nie za wiele?

5. Lista tow. właścicieli realności poleca nowych kandydatów 53, żydów 14. Obie ostatnie listy są do siebie mocno zbliżone zwłaszcza pod względem hojności, z jaką tworzą nowych kandydatów i pod względem chęci gruntownego odnowienia rady, które, jak to już poprzednio wykazaliśmy, wpływa fatalnie na tok spraw miejskich.

SEJM.

(6 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 27 lutego.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11. odczytaniem spisu petycyi, które wpłynęły do kancelarji sejmowej. P. Milan popierał petycję o pomoc materjalną dla bursy w Sanoku.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie wydziału krajowego z projektem ustawy nadającej szpitalowi w Husiatynie prawo powszechności i publiczności do komisji **sanitarnej**, wniosek zaś p. **Wojcika** w przedmiocie założenia zakładu sadowniczego pod Krakowem do komisji **gospodarstwa kraj.**

P. Wójcik, motywując swój wniosek, podniósł ważność wspomagania rolnictwa pokrewnymi zawodami, wśród których sadownictwo gra bardzo ważną rolę.

Wybór p. Stanisława Dąbskiego z kurji większej posiadłości b. obwodu rzeszowskiego uznano za ważny, poczem p. D. złożył przyrzeczenie poselskie. Wydziałowi powiatowemu w Śniatynie udzielono koncesji do pobierania opłat mytniczych na drodze Zalicze Iliince na lat 5 od wejścia w wykonanie ustawy. Dr Józefowi Kadyiemu, sekundarjuszowi, uchwalono wliczyć lata dotychczasowej służby do emerytury. Przedmiotem dalszej debaty była:

Gal. kasa oszczędności.

P. **Biliński** imieniem komisji budżetowej przedstawił znane już z naszego sprawozdania wnioski i rezolucje.

P. **marszałek** oznajmia, że do głosu zapisali się pp. Okuniewski, Zajączkowski i Nowakowski przeciw, Czajkowski, Potocki A. Bernadzikowski, W. Dzieduszycki i Rotter za.

P. **Okuniewski** poddał ostrej krytyce gospodarkę finansową w kasie, brak nadzoru ze strony wydziału i rządu i powtórzył wiele zarzutów, które znamy ze szpalt ruskich i niemieckich.

Robi zarzut, że gdy chodziło o bank włościański, wówczas sejm nie wystąpił z gwarancją kraju — nie wystąpił także przy banku zastawniczym (co za porównanie!) W rezultacie jest za sanacją kasy oszczędności, ale gwarancji kraju sprzeciwia się jak najstanowczej.

P. **Czaykowski Wł.** polemizował z p. Okuniewskim, zaznaczając, że konieczną jest gwarancja kraju dla uspokojenia opinji. Kraj na tem nic nie traci, a natomiast zyskuje wiele i moralnie i materjalnie. (Oklaski).

P. **Nowakowski** „z prawdziwem znawstwem“ nie finansowem wprawdzie, ale ze znawstwem zasad retoryki radykalnej, wyjechał w bój przeciwko gwarancji kraju. Poseł Nowakowski przemawiał tak, jak gdyby gwarancja kraju wymagała natychmiastowego wkładu 30,000 000 zł. i... protestował przeciwko temu!

P. **Potocki** Andrzej przyznaje, że sytuacja sejmu jest przykrą i przymusową — tem przykrzejszą, że nie wiadomo, jaka decyzja mogłaby kraj uspokoić. Tu chodzi o przedsiębiorstwa naftowe, które są dosyć wątpliwe, więc narazić mogą kraj na straty. Tymczasem na myślenie i zastanawianie się nie ma czasu.

Uchwała sejmu nie jest wcale formalnością — a nasz budżet jest zbyt mały, byśmy takie eksperymenta czynić mogli. Jest wprawdzie wielka pewność, że nic finansom krajowym nie grozi — ale położenie sejmu niemniej przeto jest trudne. Mowca oblicza stan czynny i bierny i sądzi, że maksymalne niebezpieczeństwo może wynosić około $1^1/_2$ miljona.

Mowca przytacza to, ażeby wykazać, że sejm świadom jest niebezpieczeństwa, że jednak odczuwa konieczność swej interwencji.

Mowca był pierwotnie za ukrajowieniem tej instytucji, bo chciał, ażeby nawet istota tej kasy o splamionej firmie zupełnie się zmieniła: z praktycznych jednak względów godzi się na gwarancję.

Zgodziwszy się na tę zasadę starała się komisja, ażeby przyszłej instytucji zapewnić możność energicznego i sprężystego działania. Dla tego przy obsadzaniu posad odstąpiono od zasady konkursu a przyjęto zasadę **mianowania**. Bo w takich chwilach ani polityczne, ani partyjne względy, ale etyczne i finansowe decydować powinny. Etyce stanie się zadosyć, jeżeli winni ukarani zostaną, **bez względu na motyw winy. Kraj chce i musi wiedzieć czy pod płaszczem ludzi idealistów, dla których można jednak mieć tłumaczenie**, nie kryją się winy innych ludzi, karygodnych. Są tam bowiem jeszcze pozycje niejasne i niewytłumaczone. Mowca wyraża życzenie, ażeby ustała u nas gnuśna pobłażliwość, niedbałość i brak kontroli — te wady zgubne dla naszego społeczeństwa. (*Oklaski i brawa.*)

P. **Vayhinger** wyjaśnia stanowisko wydziału krajowego. Wydział krajowy nie godzi się na wniosek komisji, ażeby mianowanie dyrektora i naczelnych urzędników zależało od marszałka, a nie od wydziału. Wydział ma wprawdzie zupełne zaufanie do marszałka, którego ceni, szanuje i poważa — ale swych praw zrzec się nie chce. Zresztą stosunek wydziału do marszałka jest tego rodzaju, że i tak zdanie hr. marszałka będzie decydujące. Wniosek komisji jest pod pewnym względem jakby brakiem zaufania do wydziału i sprzeciwia się brzmieniu

statutu krajowego i regulaminom, które nominację urzędników krajowych i instytucji stojących pod nadzorem kraju oddają wydziałowi krajowemu. Nie należy także zapominać, że marszałek jest **mianowany przez cesarza** i jemu odpowiedzialny, gdy wydział jest wybierany przez sejm i sejmowi odpowiedzialny.

Mowca przestrzega przed naruszaniem zasad autonomicznych — bo to może źle oddziałać na przyszłość. (*Oklaski. Brawa*).

P. **Bernadzikowski** użala się na to, że w naszem społeczeństwie za wiele się ufa jednostkom, za wiele daje się im władzy. Zapytuje, czy kontrola należycie wykonywana nie byłaby zapobiegła nadużyciom? Uderza silnie na brak należytej kontroli ze strony wydziału k. o. i ze strony komisji rewizyjnej. Ale głównie winien jest — zdaniem mowcy — rząd zajęty robieniem polityki i wymierzaniem kar na niesfornych. Dalej zastanawia się mowca nad stanowiskiem, jakie ma zająć stronnictwo ludowe. Substrat komisji budżetowej jest dobry a jej motywa w znacznej części podzielają i ludowcy. Ale w kraju dotychczas nie ma instytucji, w której znaleźliby kredyt najdrobniejsi przemysłowcy i rolnicy; o tem trzeba pamiętać dziś zwłaszcza, przy sanacji kasy oszczędności. Mowca domaga się imieniem klubów ludowych, by przyjęto ich rezolucje w tym kierunku.

Namiestnik hr. **Piniński** podziela zapatrywania tych, którzy sądzą, że w szeregu spraw jest to jedna z najprzykrzejszych; zaznacza jednak, że komisja budżetowa obrała najlepszą drogę i małem złem usuwa złe wielkie.

Namiestnik sądzi, że finansom kraju nie grozi niebezpieczeństwo — chociaż kraj angażuje się istotnie poważnie. Ma nadzieję, że dobra i zdrowa gospodarka w kasie szybko zabliźni zadane rany. Wyraża uznanie komisji budżetowej za szybkie i energiczne działanie i **wyraża nadzieje, że uchwała sejmu usunie wszelką panikę, wszelkie obawy, że uspokoi umysły. Na podstawie dzisiejszej uchwały wszelkie ni bezpieczeństwo i obawy zostają usunięte.** (Oklaski i brawa). Jest rzeczą pewną, że załatwienie ostateczne szybko nastąpi, co oświadcza imieniem rządu. Namiestnik oświadcza, iż pragnąłby, aby cały kraj usłyszał te jego słowa i uspokoił się. (Oklaski). Co do przeszłości, to on z ubolewaniem musi o niej mówić. W kasie oszczędności popełniano nadużycia, które zasługują na sąd surowy. Były tam nadużycia, idące daleko po za lekkomyślność; było tam formalne trwonienie grosza w niektórych specjalnych wypadkach. Kredyt udzielany na tereny naftowe, był lekkomyślnością zbrodniczą. Bo dawać na takie cele pieniądze najuboższych, uciułane w pocie czoła — to zbrodnia.

Dawano pieniądze bez rachunku i bez kontroli na czyste zyski naftowe — dawano na tak niski %, że to nazwać można rozdarowywaniem. Namiestnik sądzi, że to wytknąć trzeba otwarcie — nic nie ukrywać i nic nie pobłażać. (*Brawa! oklaski!*) Co innego jest żałowanie kasy — co innego uniewinnianie winnych (*Brawa!*) Ci muszą być i będą ukarani! Przyznaje, że kontrola rządu była niedostateczną, ale jest to naturalne i poniekąd nieuniknione. Kontrolę taką prowadzi urzędnik i tak przeciążony pracą nadmiarę: trzeba więc sądzić nieco łagodniej. P. Okuniewski uderzył **lekkomyślnie** na radcę Piwockiego, którego posądził, że miał długi w kasie oszczędności, otóż namiestnik konstatuje, że **twierdzenie p. Okuniewskiego jest wprost nieprawdą**. W końcu zapewnia, że osobiście czuwać będzie nad akcją sanacyjną. (*Oklaski*).

P. **Dzieduszycki** W. zaznaczywszy głęboki żal z powodu tego co się stało, polemizuje z p. Okuniewskim z powodu jego porównań kasy oszczędności z bankiem włościańskim i zakładem zastawniczym.

Wyjaśnia różnice, jakie zachodzą co do charakteru tych instytucyj i co do ich znaczenia społecznego. Kasa oszczędności ma charakter ogólno-krajowy: jej upadek pociągnąłby za sobą ruinę dziesiątek tysięcy rodzin w całym kraju — któżby — pyta mowca — ośmielił się wziąć odpowiedzialność w takiej sprawie na siebie. Część winy — mówi mowca — leży na całem społeczeństwie: w przyczynach wypadku z kasą oszczędności widzieć się daje cały szereg wad nam właściwych, ale miotane na nas oskarżenia są wyrazem nienawiści. Ci, którzy nas oskarżają, mają o wiele więcej na sumieniu niż my. Ale nie da się zaprzeczyć, że winniśmy wiele, bośmy nie przestali być „**pawiem narodów i papugą**", bo mamy w sobie chętkę błyszczenia i magnackiej rozrzutności, bo się często nie liczymy ze siłami! Liczmy się ze siłami, stójmy na gruncie realnym, a pokaże się, żeśmy lepsi, aniżeli ci, co nas sądzą! (*Brawo!*)

Winniśmy dalej tem, że nie znosimy kontroli z jednej strony — a z drugiej nie umiemy się należycie wzajemnie kontrolować (*Brawo*)

Cokolwiekbądź nie wolno nam się w tej chwili spierać, kto więcej winien — myśmy wszyscy winni, a tu chodzi o ratowanie kraju, jego kredytu i przyszłości.

Rząd jednak musi silniejszą wywierać kontrolę, musi przyzwyczaić społeczeństwo do tego, że rachunki to nie rzecz obrazy i nieufności, ale **porządku**.

Oby ta katastrofa stała się punktem wyjścia dla poprawy. Wyraża uznanie namiestnikowi, że zabrał się do sanacji kasy i sądzi, że nie ustanie on w połowie drogi. Nie należy tej sprawy czysto finansowej mięszać z polityką. nie trzeba mięszać sejmu z sądem! My myślmy tylko o ratunku spokojnym, a nie o politycznym składzie rady nadzorczej: tu nie potrzeba ludzi stronnictwa, ale fachowych finansistów. (*Oklaski*)

P. **Zajączkowski** domaga się wyboru reprezentantów Rusinów do rady nadzorczej, w przeciwnym razie Rusini głosować będą przeciw.

Tu uchwalono zamknięcie dyskusji; do głosu zapisani hr. Tarnowski, hr. Stadnicki, Górski i Żardecki.

P. **Rotter** przemawia w duchu p. Vayhingera, ażeby mianowanie urzędników poruczyć wydziałowi kraj. a nie marszałkowi. Zaznacza, że na polu pełnienia obowiązku i pozbycia się „sąsiedzkiego" traktowania spraw wszyscy się zawsze spotkają.

P. **Tarnowski** zaznacza obowiązki Galicji wobec Polski; ona miała przyświecać częściom nieszczęśliwym. Niestety nie w każdym kierunku umie spełniać swój obowiązek. Nasz stan wewnętrzny i nasz ład społeczny ucierpiał wiele skutkiem żywiołów burzliwych, tak, że lada podmuch wiatru działa rujnująco. A za tem idzie wyzbywanie się ideałów — a za wyzbyciem ideałów — wyzbycie uczciwości.

Oto dyrekcja kasy rozdaje pożyczki dobrowolnie, z lekkomyślnością karygodną, wydział kasy nic na to, jakby uznawał tę nieuczciwość finansową, która zaczyna u nas stawać się epidemią. Cóżby powiedzieli na to, co się dziś dzieje, Gołuchowski, Potocki, Zyblikiewicz, stary Sanguszko! Chyba znów położyliby się do grobu. Niedawno widzieliśmy taką rzecz w Krakowie: ale tam było na mniejsze rozmiary. Tu olbrzymie rozmiary, co do sum, jakości rodzaju zbrodni i ilości współwinnych! To, co my dziś musimy wysłuchać, co musimy wyczytać o sobie, to smutne... I nawet nie możemy zaoponować. my — którzy całej Polsce mieliśmy dać przykład — my stoimy ze spuszczonemi oczyma. (Brawo!) To nowy rodzaj strasznej boleści!

Defraudacje i nadużycia nie były u nas znane; Galicji przypadła w udziale smutna rola, wpisać te smutne karty do dziejów naszych porozbiorowych...

I zawdzięczamy to kilku „energicznym" ludziom i „łatwemu, inwestycyjnemu kredytowi"... Ci ludzie, ci „znakomici" gospodarze, tak ubrali kraj w tej chwili, gdy przeciwnicy nasi jak wściekłe psy rzucają się na nas i szarpią bez litości! Im zawdzięczamy, że musimy się rumienić — im się zawdzięcza panamę polską! Byli to ludzie, którzy życie polityczne uważali za środek do spekulacji i robienia interesów. Dzięki takim ludziom przytępia się u nas zmysł uczciwości i honoru... Dzięki im utarła się u nas maksyma, że u nas „wiele uchodzi"... Dziś potrzeba odważnie wyrwać chwasty: kto chce utajać i bronić, czyni źle i niegodnie. Jeżeli po męsku wystąpimy w tej sprawie, nie zaciąży na nas plama, bo w każdem społeczeństwie rzeczy takie się dzieją, ale tylko to społeczeństwo się plami, które ran nie goi, ale tai.

Wszystko do najmniejszej drobnostki powinno i musi być wykryte bez względów, a winniśmy to swojej dobrej sławie, swej ojczyźnie, winniśmy na otuchę uczciwym, a na przestrogę dla winnych.

Winni muszą być napiętnowani bez miłosierdzia. Oby Bóg dał, by żaden sejm na polskiej ziemi nigdy sprawą taką się nie zajmował. (*Oklaski. Mowcy gratulują*).

P. **Stadnicki** podnosi, że wypadek z kasą oszczędności to ciężka strata nie tylko materjalna, ale przedewszystkiem moralna. Kraj musi przyjść z pomocą instytucji tak doniosłej — bo leży to w jego interesie. Jest wszelka nadzieja, że kraj nic nie straci, a nie ulega wątpliwości, że winni poniosą karę nie tylko tę, która zapisana jest w kodeksie, ale i tę, którą zapisano w sumieniu ludzkiem. W końcu polemizuje mowca z zapatrywaniami p. Vayhingera i pragnie, aby wobec wyjątkowych stosunków, prawo mianowania należało do marszałka, a nie do wydziału.

P. **Żardecki** zapowiada, że gdyby poprawki i rezolucje posłów ludowych nie zostały uwzględnione — będą głosować przeciwko gwarancji.

Z kolei zabrali głos dwaj byli namiestnicy hr. Kazimierz **Badeni** i ks. Eustachy **Sanguszko** i zaprzeczyli wymysłowi p. Okuniewskiego o wrzekomem usunięciu p. Kleeberga. Jest to formalną nieprawdą, gdyż p. Kleeberg ustąpił sam ze swego stanowiska. (*Oklaski*).

Sprawozdawca p. **Biliński**, zaznacza, że kontrola rządu jest możliwą i wyraża nadzieję, że będzie ona należytą i wydatną.

Hr. Potocki ubolewał, że przez gwarancję kraju kasa oszczędności, która okazała się winną będzie niejako uprzywilejowaną. Dziwny to przywilej. Chyba taki jak przywilej marnotrawcy wziętego pod kuratelę (*wesołość*). Uspokaja p. Bernadzikowskiego, że jego rachunek jest błędny; jeżeli rzeczy pójdą normalnym torem, to kraj nic nie dopłaci. Choćby bowiem na razie pretensje kasy nie zostały spłacone, to zostaną one z pewnością spłacone w przyszłości. Kraj tu rzuca głównie swoją firmę na szalę — nie zaś gotówkę.

W świetny sposób wydrwił sprawozdawca pojęcia pp. Okuniewskiego i Nowakowskiego o kasie oszczędności, o banku włościańskim i banku zastawniczym. Wytłumaczył także obu tym panom, jakie zachodzą różnice pomiędzy członkami kasy a akcjonarjuszami banków, zaznaczając, że u p. Okuniewskiego trudno jest dopatrzyć się związku logicznego.

Sprawozdawca sądzi, że p. Okuniewski może łatwiejby się zgodził, gdyby miał więcej zaufania do Polaków... To jego rzecz — ale możeby p. Okuniewski nie naśladował mody austrjackiej, podług której mniejszość postępuje wyzywająco i drażniąco. (*Brawo!*) P. Okuniewski imputował sejmowi, że ma zamiar składać cudze pieniądze na ołtarzu ojczyzny. Tak dalece nie może iść prawo mniejszości, ażeby większość obrażał. (*Brawa*).

Drwi dalej z przepowiedni p. Okuniewskiego, że Austrja się rozlatuje, że więc nie warto kasą się zajmować. (*Wesołość*). W Wiedniu p. Okuniewski siedzi po tej stronie, która prawicę uczy lojalności austrjackiej i dynastycznej, — a tu twierdzi, że państwo ginie!

Temu mowca zaprzecza. Austrja mimo lewicy stoi i jest silna — a katastrofa kasy nie ma nic wspólnego z jej przyszłością, silnie o dynastję opartą. (*Brawo*)

Odnośnie do przemówienia p. Vayhingera prosi, by wydział tak kwestji nie stawiał. Sejm i kraj mają do niego zaufanie — ale to wyjątkowa sprawa, wymagająca rodzaju dyktatury w kasie, dla jej uporządkowania. Dlatego komisja wnosi przyznanie praw nominacji marszałkowi.

Na tem przerwano posiedzenie o godzinie 3 min. 15.

Dalszy ciąg o godzinie 8 wieczorem.

Gal. kasa oszczędności.

W niedzielę odbyło się posiedzenie komitetu dla sprawy sanacji kasy oszczędności. Wzięli w niem udział: marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, namiestnik hr. Piniński, komisarz rządowy radca dworu Jaegermann, dyrektor dr. Zgórski, dr. Skałkowski, syndyk kasy oszczędności dr. Dąbrowski, p. Łodziński, przymusowy zarządca kopalń i majątku W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego, tudzież Stanisława Szczepanowskiego, wreszcie adwokaci dr. Till i dr. Sołowij.

Obrady trwały od godziny 4 do 7 popołudniu.

Po wyczerpującem przedstawieniu wartości przedmiotów, które W. Wolski i K. Odrzywolski, jako porękę oddali, przyszli zgromadzeni do przekonania, że tylko powolne rozwikłanie z bowiązań, może wyjść na korzyść tak kasie, jak i wielkiemu przemysłowi krajowemu w przedsiębiorstwach dłużników zaangażowanemu.

Za inicjatywą p. marszałka uznano za konieczne, wszelkiemi siłami, uchronić przedsiębiorstwa od konkursu, któryby był nietylko ich ruiną, ale wydarł z rąk polskich jedyny wielki przemysł, a wzbogacił zagranicznych kapitalistów, którzy z tej dobrej dla siebie sposobności chcą skorzystać i za tanie pieniądze, polskie przedsiębiorstwa nabyć.

O godzinie 10 rano wczoraj zebrali się w Domu naftowych wierzyciele firmy Wolski i Odrzywolski. Przybyło około 90 osób, reprezentujących wspólnie wierzytelności, dochodzące do sumy siedmiu miljonów zł. Szczegółowo wierzytelności te tak się przedstawiają: Bank düsseldorfski 833.000 zł. rozmaite długi u osób prywatnych 143 000 zł., Gorlitzer Handelsverein 120 000 zł. Trzy te pozycje mają pierwszeństwo przed gal. Kasą oszczędności, a wynoszą wspólnie 1 096.000 zł.

Z kolei przychodzi gal. kasa oszczędności z kwotą 5 267 000 zł., w czem mieści się także część długu p. Szczepanowskiego, wynoszącą przeszło 2 miljony zł., firma Wolski i Odrzywolski nie chciała dać pokrycia.

Po gal. kasie oszczędności przychodzą różne rachunki, pokryte wekslami, a wynoszące 148.275 zł. i rachunki otwarte, t. zn. niepokryte wekslami, a wynoszące 107 743 zł. Ogólna suma tych wszystkich wierzytelności wynosi 6,619 018 zł. i wskutek przyrostu procentów, które dziennie prawie do dwóch tysięcy zł. dochodzą, wzrasta bardzo szybko.

Na pokrycie zaś tej sumy posiada firma według sprawozdania złożonego przez p. Łodzińskiego, sekwestratora wydelegowanego z ramienia kasy oszczędności, dochód roczny z kopalń w Schodnicy około 550 000 zł., a z fabryk i kopalń innych około 60 000 zł.

Wierzyciele uchwalili po ożywionej dyskusji uznać za równouprawnione trzy ostatnie pozycje długów, a więc kwoty 5.267 000 zł., 148.275 zł, i 107.743 zł., tak, że kasa oszczędności nie ma żadnego pierwszeństwa przed innymi długami, a ma przed nią pierwszeństwo bank düsseldorfski, Gorlitzer Handelsverein i dawne prywatne długi, wynoszące 143 000 zł.

Następnie uchwalili moratorium na rok z oprocentowaniem długów, o ile to okaże się możliwem i wybrali komitet wierzycieli złożony z dr. Rosenblatta z Krakowa, dr Sołowija ze Lwowa i dr. Borala ze Stanisławowa.

Uchwalono sprzedać dobra firmy, a gdyby sprzedaż się nie udała, to postanowiono utworzyć Tow. akcyjne, a rozbiór akcji gwarantują wierzyciele.

Dyr. Zima w więzieniu śledczem.

P. Zima w więzieniu śledczem otrzymał za staraniem rodziny własną pościel, bieliznę, jeden lichtarz, oraz książki. Rodzina przysłała mu była dwa kandelabry, lecz zarząd więzienia kazał je zabrać i pozwolił tylko na lichtarz na jedną świecę. W sobotę przeniesiono p. Zimę do celi nr. 50, w której znajduje się także djetarjusz namiestnictwa Sliwczyński, będący w śledztwie pod zarzutem oszustwa. P. Zima zachowuje spokój umysłu, jest zdrów, czyta dostarczone mu książki, a skarży się tylko na brak papierosów, których palić mu nie wolno i na zimno w celi. Skutkiem tego prezydent sądu karnego zarządził, aby cela była lepiej ogrzewaną. P. Wędrychowski siedzi obecnie w celi nr. 40, w której znajduje się także dwóch żydów, będących w śledztwie za oszustwo. P. Wędrychowski jest bardzo przygnębiony. Przyznano mu takie ulgi, jak p. Zimie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 lutego.

(*fr.*) Tydzień ubiegły, pomimo kilkakrotnych zmiennych falowań kursow, zwłaszcza na targu papierów górniczych, w rezultacie nie przyniósł żadnej ważniejszej zmiany. Notowania dzisiejsze z ledwie o drobnostkę różnią się od notowań z ubiegłej soboty, gracze więc giełdowi nic nie mogli zarobić zarobili tylko pośrednicy ową prowizję i firmy pożyczające gotówkę i przyjmujące w fikcyjny zastaw fikcyjnie kupione papiery.

W akcjach kredytowych usiłowano dziś wywołać prąd zwyżkowy rozsiewaniem pogłoski, że niebawem powstać ma w Londynie filja tego banku. Jakkolwiek pogłoska ta jest wielce nieprawdopodobna, bo stosunki między Wiedniem a Londynem nie są znów tak bardzo ożywione, ażeby zachodziła aż potrzeba otwierania w Londynie własnej austrjackiej filji bankowej. — mimo to potrafiono i tą pogłoską podnieść kurs kredytów o $1^1/_2$ zł. na 370. — Zresztą panowała stagnacja zarówno na targu papierów bankowych, jak kolejowych i przemysłowych. Cokolwiek spekulowano tylko w akcjach przedsiębiorstw elektrycznych. Kupowano także chętnie akcje nowego tramwaju wiedeńskiego, który, jak się zdaje, najwcześniej zaprowadzi ruch elektryczny na swych linjach. Akcje jego podniosły się o 3 zł. na 122. Wreszcie i akcje przedsiębiorstw budowlanych budziły pewne zainteresowanie. Z rent spadły o 5 zł. obie wspólne, a austrjacka złota podniosła się o 20 ct. na 120·30.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 27 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·73—9·74; na maj-czerwiec od zł. 9·37 do 9·38; żyto na wiosnę od zł. 8·13—8·14; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·92—4·93; owies na wiosnę od zł. 6·09—6·10; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja chwiejna.

— **Budapeszt** 27 lutego. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na marzec od zł. 9·88—9·89, na kwiecień od zł. 9·60—9·61; na październik od zł. 8·60 do zł. 8·61, żyto na marzec od zł. 7·92 do 7·93; kukurudza na maj od zł. 4·65 do 4·67; owies na marzec od zł. 5·77 do 5·78; rzepak na sierpień od zł. 12·15—12·25. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja silna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 26 lutego. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell wyjechał dziś o 2 po południu z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt 26 lutego. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie nowego gabinetu, a w środę p. **Szell** przedstawi swój program sejmowi.

W poniedziałek będzie br. Banffy na audjencji pożegnalnej u cesarza.

Budapeszt 27 lutego. Nadzwyczajne wydanie dziennika urzędowego ogłasza dziś królewskie pisma odręczne z datą 26 b. m., w których monarcha przyjmuje dymisję gabinetu br. Banffy'ego, a mianuje nowy gabinet Kolomana Szella.

W pierwszem piśmie do br. **Banffy'ego**, wyraża monarcha wdzięczność i uznanie, za usługi spełnione wśród tak trudnych okoliczności, a na znak swej łaski nadaje mu wielką wstęgę orderu Szczepana.

Drugie pismo do **Kolomana Szella**, zawiera nominację nowego gabinetu podług propozycji nowego prezydenta ministrów:

I tak zamianował monarcha: ministrem honwedów, jen. br. Fejervary'ego; ministrem skarbu, Władysława Lukacsa; ministrem oświaty, Vlassics'a; ministrem rolnictwa, Daranyi'ego; ministrem dla Kroacji, Erwina Cseha; ministrem a latere, br. Szechenyi'ego.

Powyżsi ministrowie zasiadali również w gabinecie br. Banffy'ego. Z nowych zaś ministrów obecnego gabinetu zamianowani: ministrem sprawiedliwości, dr. Plosz, poseł sejm.; ministrem handlu, Aleksander Hegeduess; Koloman Szell obejmie prowizorycznie kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z pomiędzy członków gabinetu br. Banffy'ego, otrzymał min. Lukacs wielką wstęgę orderu Leopolda.

Wiedeń 26 lutego. Cesarz przyjął dziś przysięgę od nowego prezydenta ministrów węgierskich Kolomana Szella i od członków nowego gabinetu.

Ks. biskup Szeptycki.

Wiedeń 27 lutego. Dziś odbył się w prywatnej kaplicy nuncjatury papieskiej **proces informacyjny** nowo-mianowanego grecko-katolickiego biskupa stanisławowskiego, ks. Andrzeja Aleksandra hr. Szeptyckiego. Przy uroczystości obecnym był nuncjusz Talliani; jako świadkowie fungowali ks. Andrzej Bielecki ze Lwowa i ruski proboszcz kościoła św. Barbary we Wiedniu, ks. Šembratowicz.

Po uroczystości odbył się u nuncjusza apostolskiego obiad.

Rozporządzenia językowe.

Praga 26 lutego. Podobnie jak prezydjum wyższego sądu krajowego i krajowa dyrekcja skarbu wydała okolnik, objaśniający rozporządzenia językowe br. Gautscha. Według tego okólnika także przy władzach skarbowych czeskich w okręgach czeskich ma być wyłącznie językiem urzędowym język czeski, w okręgach niemieckich niemiecki, a w mieszanych oba języki, względnie język większości. Miasto Praga zaliczone zostało do okręgów mięszanych.

Wydalania z Prus.

Hamburg 27 lutego. Wczoraj 9 robotników z Galicji, którzy już od dłuższego czasu byli tu zajęci, otrzymali rozkaz opuszczenia granic państwa niemieckiego. Dalsze wydalania nastąpią.

Wrzenia w Macedonji.

Wiedeń 26 lutego. Ze Stambułu donoszą tu, że rząd turecki przeprowadza energicznie rozbrojenie w Macedonji, a nadto bacznie czuwa nad grecko-wschodnim klerem w Macedonji, aby nie agitował wśród ludności przeciw Turcji.

Postulaty niemieckie

Praga 26 lutego. Jak dzienniki donoszą, zebrali się tu wczoraj pod przewodnictwem Schlesingera posłowie Pergelt, Prade, Baernreither, Funke i dr. Karol Schuecker celem ułożenia narodowo politycznych postulatów Niemców w Czechach. Jednomyślnie zaraz na wstępie konferencji zaznaczono, że obecnie nie chodzi o propozycje dla rządu, z którym przed zniesieniem rozporządzeń językowych żadnych rokowań prowadzić nie można. Kilku członków konferencji przyniosło już gotowe elaboraty, zawierające żądania Niemców. Główne ich postulaty są następujące: Zniesienie rozporządzeń językowych, rozgraniczenie okręgów sądowych, oraz narodowościowy rozdział najwyższych instancyj w kraju za wzorem krajowej rady szkolnej i rady kultury krajowej.

Rewizje w Paryżu.

Paryż 27 lutego. Sędzia śledczy Fabre otrzymał dziś polecenie, przeprowadzenia rewizyj domowych u wielu osób, należących do partji rojalistycznej i antysemickiej. Według półurzędowych doniesień nie stoi to w żadnym związku z uwięzieniem Deroulede'a.

U **Monicourta**, kurjera ks. Orleańskiego, znaleziono listy adresowane do rozmaitych osobistości w Paryżu, a podpisane przez ks. Orleańskiego.

Jak donosi *Figaro*, pomiędzy tymi listami znaleziono jeden — wystosowany do pewnej wybitnej osobistości, należącej do jednej z królewskich rodzin, zamieszkałych za granicą.

Z powodu znalezienia tych listów, będą dziś przedsięwzięte rewizje domowe u 20 osób.

W interwiewie oświadczył Monicourt, że listy znalezione u niego nie pozostają w żadnym związku ze sprawą Deroulede'a, którego nawet nie znał; — zamiary ks. Orleańskiego są zupełnie legalne i książę nie odgrywa wcale roli pretendenta.

Wiedeń 26 lutego. Dziś popołudniu pod przewodnictwem hr. Thuna odbyła się rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Paryż 26 lutego. Deroulede i Habert obecni dziś byli przy rewizji domowej, przeprowadzonej ponownie w lokalnościach Ligi patrjotycznej.

Paryż 26 lutego. Meline objął przewodnictwo grupy progresistycznych republikanów. W mowie wygłoszonej przy tej sposobności, wskazał na obecną poważną sytuację Francji i Rzeczypospolitej i wyraził ubolewanie, że z powodu sprawy Dreyfusa trudności jeszcze się powiększyły. Zalecał następnie reformę zwyczajów parlamentarnych i powrót do chlubnych tradycyj Thiersa, Gambetty i Ferry'ego. Mowca zapewniał w końcu o wielkim szacunku, jaki żywi dla prezydenta Loubeta.

Praga 26 lutego. *Narodni Politika*, jedno z najbardziej rozpowszechnionych pism czeskich, proponuje, aby Czesi ze względu na to, iż czeska kasa oszczędności jeden ze swoich domów darowała studentom niemieckim, zrzekli się stawiania pomnika Husowi, uniknęli przez to rozdwojenia wśród ludu czeskiego, a pieniądze złożone na pomnik przeznaczyli na zakupno, lub budowę domu, któryby oddano studentom czeskim.

Praga 26 lutego. Redaktor Kropac oskarżony o obrazę władzy wojskowej przez to, iż podczas kontroli wojskowej agitował za tem, aby rezerwiści czescy podczas odczytywania nazwisk odpowiadali: „zde" a nie „hier" został skazany na 15 zł. kary.

Meiningen 26 lutego. Znany niemiecki pisarz dramatyczny Paweł **Lindau** usunął się od kierownictwa teatru meiningeńskiego. Przyczyną mają być sprawy ściśle administracyjnej natury.

Budapeszt 27 lutego. Dotychczasowe szkontrum, przeprowadzane w Kasie oszczędności w Neusatz, z powodu odkrytych tam nadużyć, wykazało deficyt 467.000 zł. Dla pokrycia tego deficytu 26 kupców w Neusatz objęło gwarancję. W portfelu wekslowym znaleziono weksli na 300.000 zł., z których jednakże na 270 000 zł. było przedawnionych.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. hr. Badeni z Podsadki. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. hr. Roztworowski z Hrehorowa. G. Romer z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. Dr. M. Krzysztofowicz z Załncza. W. Stawiarski z Jedlicza. F. Gamscy z Jezierzan. K. Springsfeld z Aachen. Z. Horodyński z Zbydniowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Henock z Krzeszowic. Br. A. Horoch z Winiczek. J. Pinner z Berlina. W. Pieniążek z Ropienki. R. Adamski z Bóbrki. M. Lekczyńska z Remenowa. M. Raszewski z Russocic. W. Wachal z Charkówki. M. Łukasiewicz z Podhajczyk. D. J. Drużbacki z Pratkowic. W. Wachal z Charkówki. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. D. Biechoński z Gorlic. S. Glazor ze Schodnicy. A. Hinterschitz z Wrocławia. M. Szwagrowsky z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Przy sposobności soboru czyka gr. kat. duchowieństwa odbyło się w Zbarażu, za staraniem Przewiel. ks. dziekana Izydora Rejtarowskiego i przy współudziale obecnych na soborczyku Wielebnych księży, żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Józefa Brodnickiego, kierownika c. k. Starostwa. Wzruszona wyrazem tego współczucia, przesyłam tą drogą serdeczne podziękowanie przedewszystkiem Przewiel. księdzu dziekanowi Izydorowi Rejtarowskiemu, jakoteż wszystkim, biorącym udział w nabożeństwie księżom dobrodziejom.

W Zbarażu dnia 26 lutego 1899.

Bronisława Brodnicka

190 1—1 wdowa po ck. sekretarzu namiestn.

(30)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zapłacił więc, ale dodał, że pani Colard niezadługo pewnie zawezwaną zostanie do sędziego śledczego i będzie musiała powtórzyć mu to wszystko, co jemu powiedziała o Karolu Bretonie.

— I więcej też nic nie będę mogła powiedzieć, bo nic innego nie wiem — zapewniała otyła wdowa, której olbrzymia pierś, wzdęta, wezbrana była wzruszeniem.

Zawinęła portret w bibułkę, potem w gazetę, która na domiar jeszcze, jak to w myśli zauważył Bernardet, była numerem „Lutecji," tym właśnie, gdzie Paweł Rodier pomieścił swoje „Niedyskrecje o zbrodni z bulwaru Cuchy." inspektor wyszedł ze sklepu, zachwycony swem odkryciem, pośpiewując sobie półgłosem jakąś piosnkę.

Miałże iść teraz do prefektury, zawiadomić swego szefa o znalezieniu portretu, czy też pójść do mieszkania tego Karola Bretona i przyłapać go w legowisku?

XII.

Czy to morderca?

Bernardet zawahał się na chwilę, potem powiedział sobie, że w podobnym wypadku każda minuta jest drogą, że tracić godzinę byłoby bezpotrzebnem i że najkrótszą drogą do celu, jest droga do mieszkania, gdzie można zastać tego, który sprzedał portret.

— Ulica La Condamine, numer szesnasty.

Ba! Niedaleka to była droga dla Bernardeta. Dalsze on odbywał wycieczki, kiedy całemi nocami włóczył się po Paryżu w pościgu za jakim zbrodniarzem. Co go dręczyło tylko, to myśl, że ta droga na bulwary zewnętrzne, prawdopodobnie będzie straconym zupełnie czasem. Karol Breton niezawodnie musiał dać fałszywy adres pani Colard, która na nim poprzestała. A i to nazwisko Breton, czyż było istotnie nazwiskiem młodzieńca w szerokim kapeluszu sombrero? Fałszywe nazwisko, fałszywy adres, toć to dziecięctwo sztuki!

Jednakowoż mogło się zdarzyć, że ów Breton zamieszkiwał w samej rzeczy przy ulicy La Condamine, że nazwisko, nakreślone przezeń, pismem nieco niepewnem, a w książce kupieckiej, było autentycznem, a w takim razie Bernardet otrzymałby od niego odrazu potrzebne wiadomości co do tego portretu Jakóba Dantin.

I cóż ryzykuje? Trochę zmęczenia, nic więcej.

Doszedł tak, idąc powoli, aż do domu przy ulicy La Condamine, wielkiego domu, o licznych piętrach, czegoś w rodzaju domu zamieszkałego przez małych urzędników lub ekspprzemysłowców.

Ponieważ portjer zamiatał schody, pozostawiwszy na drzwiach swej loży napis: „Odźwierny jest na schodach" — Bernardet wszedł na górę i wkrótce spotkał go i począł rozpytywać. W całym domu nie było żadnego Karola Bretona. Nie mieszkał tu nigdy taki. Ten zatem, który sprzedawał portret, dał adres fałszywy.

Daremnie Bernardet opisywał mniej więcej powierzchowność owego człowieka tak, jak mu go opisywała pani Colard. Na całej ulicy La Condamine nikt nie znał nikogo podobnego, ani Karola Bretona ani żadnego lokatora, który byłby podobnym do rysopisu podawanego przez inspektora.

— Nikt — powiedział sentencjonalnie odźwierny — nie nosi kapelusza toreadorów w całej naszej dzielnicy.

Nie było co się upierać. Pani Colard została wyprowadzona w pole. I jakże odnaleść teraz w tej niezmierności Paryża, owego przechodnia, który wypadkiem wszedł do sklepu przy ulicy Bons Enfants? Stara baśń o igle rzuconej w stóg siana, przychodziła na myśl ajentowi, drażniąc go niepomiernie. Ale cóż znowu! Przedewszystkiem nie takie już widział rzeczy! Nie takie rozwiązywał problematy, trafiał na ślad po trudniejszych jeszcze tropach. Od czegóż przypadek? Jest przecież zawsze dobra gwiazda.

Bernardet wsiadł do omnibusu, by powrócić do biura pana Leriche. Pilno mu było pochwalić się przed szefem znalezioną rzeczą. Naczelnik przyjął go natychmiast.

Bernardet rozwinął papier, w który zawinięty był portret, i pokazał mu malowidło.

— Ależ to Dantin! — zawołał naczelnik służby bezpieczeństwa.

— Nieprawdaż?

— Niema nawet wątpliwości. Dantin, daleko młodszy wprawdzie, ale zawsze Dantin. Gdzież jednak to odkryłeś?

Bernardet opowiedział swą rozmowę z wdową Colard i swą bezowocną wizytę na ulicy Condamine.

— Och, mniejsza z tem — zawołał pan Leriche. — To zawsze coś znaczy takie odkrycie. Człowiek, który sprzedał ten portret i Jakób Dantin musieli się z sobą zwąchać. Brawo, Bernardet! Trzeba zawiadomić pana Ginory.

Sędziego śledczego, zarówno jak samego Bernardeta i naczelnika policji, uderzyło nadzwyczajne podobieństwo. Pierwszym jego zamiarem było rozpytać co do tej kwestji Jakóba Dantin. Pójdzie natychmiast do Mazas, pan Leriche i Bernardet mogą mu towarzyszyć. Obecność inspektora policji będzie nawet pożyteczną i potrzebną. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.